

# O Nędzy w Środowisku Studenckim

Rozważanej w jej aspekcie ekonomicznym, politycznym,  
psychologicznym, seksualnym, a zwłaszcza intelektualnym, i o kilku  
sposobach wydobywania się z niej

Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, Studenci Strasburga

1966

# Spis treści

Uczynić hańbę jeszcze bardziej haniebną, rozgłaszając ją . . . . .	3
Nie wystarczy, aby myśl parła do urzeczywistnienia się, trzeba, aby rzeczywistość sama narzucała myśl . . . . .	10
Wytworzyć sytuację uniemożliwiającą wszelkie odwrót . . . . .	15

## Uczynić hańbę jeszcze bardziej haniebną, rozgłaszając ją

We Francji student jest najbardziej pogardzaną istotą, wyjąwszy, rzecz jasna, policjanta i księdza. Jeśli przyczyny tej pogardy są nierzadko fałszywe i związane z ideologią panującą, powody, dla których zasługuje on rzeczywiście na pogardę z punktu widzenia rewolucyjnej krytyki, pozostają ukryte. Szermierze fałszywej kontestacji potrafią je jednak rozpoznać i rozpoznają się w nich. Odwracają tę prawdziwą pogardę w pełen wyrozumiałości podziw. I tak bezpłodna lewicowa inteligencja (od „Temps Modernes” aż po „L’Express”) zachłystuje się rzekomym „wzrostem znaczenia studentów”, a biurokratyczne organizacje, istotnie chylące się ku upadkowi (od Partii zwanej Komunistyczną aż po UNEF<sup>1</sup>), rywalizują ze sobą o studenckie poparcie „moralne i materialne”. Wyjawimy przyczyny tego zainteresowania studentami i pokażemy, że stanowią one część składową współczesnego kapitalizmu; w broszurce tej będziemy je po kolei ujawniać i poddawać krytyce: dezalienacja musi bowiem podążać tropem alienacji.

Dotychczasowe badania i studia nad środowiskiem studenckim pomijały to, co zasadnicze. Jako że nie potrafiły wykroczyć poza punkt widzenia właściwy poszczególnym dyscyplinom akademickim (psychologii, socjologii, ekonomii), pozostawały z gruntu fałszywe. Popelniano w nich błąd, który Fourier nazywał „roztrzępaniem metodycznym”, ponieważ „regularnie odnoszono się w nich do zasadniczych kwestii”, pomijając całościowy punkt widzenia nowoczesnego społeczeństwa. Fetyszizm faktów przesłania zasadniczą kategorię, a szczegóły maskują „całokształt”. O tym społeczeństwie mówi się najróżniejsze rzeczy, nie wspominając jednak o jego istocie: „towarowej i spektakularnej”. Socjolog Bourdieu i Passedieu, autorzy *Les Héritiers: les étudiants et la culture*, okazali się cokolwiek bezradni w obliczu kilku cząstkowych prawd, które zdołali ustalić. Aczkolwiek wykazują się niewątpliwie dobrą wolą, popadają w typowo profesorskie moralizatorstwo etyki Kantowskiej, wzywając do „rzeczywistej demokratyzacji poprzez rzeczywistą racjonalizację systemu nauczania”, innymi słowy do skuteczniejszego wdrażania w system. W tym samym czasie ich uczniowie w rodzaju Kravetza<sup>2</sup> roją sobie, że przebudzili się z reformistycznej drzemki, gdy polewają swoje typowo drobnomieszczańskie zgorzknienie strumieniem archaicznej frazeologii rewolucyjnej.

Spektakularyzacja urzeczowienia w nowoczesnym społeczeństwie kapitalistycznym<sup>3</sup> wyznacza każdemu rolę w powszechnej bierności. Dotyczy to również studenta. Jego rola jest tymczasowa i przygotowuje do roli ostatecznej, którą absolwent wyższej uczelni

---

<sup>1</sup> UNEF (Union Nationale des Etudiants Français), francuskie zrzeszenie studenckie (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Kravetz (Marc) zdobył pewną sławę w kołach kierowniczych UNEF; ten wytrawny mówca popełnił straszny błąd, rzucając się w wir: „refleksji teoretycznej”: w 1964 roku opublikował w „Les Temps Modernes” pean na cześć samorządów studenckich, by w następnym roku potępić je na tych samych łamach.

<sup>3</sup> Pojęciami takimi jak spektakl czy rola posługujemy się rzecz jasna w znaczeniu, jakie tym pojęciom nadali sytuacjoniści.

będzie odgrywał jako czynnik pozytywny i konserwatywny w systemie towarowym. To zwykła inicjacja.

Powiała ona, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszelkie cechy inicjacji mitycznej. Pozostaje całkowicie oderwana od dziejowej, jednostkowej i społecznej rzeczywistości. Student to istota rozpięta pomiędzy jasno określonymi statusami – obecnym i przyszłym – których granice przekroczy automatycznie. Schizofreniczna świadomość pozwala mu na zasklepienie się w „społeczności inicjacyjnej”, na błogie ignorowanie przyszłości i zachłystywanie się mistyczną jednością, którą oferuje mu teraźniejszość odcięta od historii. Trudno się zresztą dziwić, że student boi się spojrzeć prawdzie, zwłaszcza ekonomicznej, prosto w oczy: widok ten byłby dla niego nazbyt bolesny. Rzekome „społeczeństwo dobrobytu” skazuje go bowiem na skrajne ubóstwo. Choć 80% studentów pochodzi z rodzin o wyższych dochodach niż dochody robotników, to jednak 90% z nich ma mniejszą siłę nabywczą od niewykwalifikowanych robotników. Ta nędza studencka to oczywisty anachronizm, w społeczeństwie spektaklu nowy proletariatus cierpi bowiem z powodu nędzy całkiem nowego rodzaju. W czasach, gdy coraz szersze rzesze młodzieży wyzwala się spod władzy rodziny i moralnych przesądów, by jak najszybciej popaść w stosunki jawnego wyzysku, student na wszystkich poziomach utrzymuje się w „przedłużonej niepełnoletności” – potulnej i nieodpowiedzialnej. Jeśli zdarza się, że niewczesny kryzys młodzieńczy konfliktuje go z rodziną, godzi się bez szemrania na to, by rozmaite instytucje zarządzające jego życiem codziennym traktowały go jak dziecko.

W światku studenckim proces kolonizacji rozmaitych sektorów praktyki społecznej przybiera po prostu najjaskrawszy wyraz. Obarczanie studentów całym nieczystym sumieniem społecznym maskuje powszechność nędzy i zniewolenia.

Pobudki, z których wyrasta nasza pogarda wobec studentów, są jednak zgoła innego rodzaju. Chodzi nam bowiem nie tyle o ich materialną nędzę, ile o to, że godzą się na wszelkie postaci nędzy i cechują się wprost chorobliwą skłonnością do tępego konsumowania alienacji w nadziei, że wzbudzą czyjeś zainteresowanie swoimi poszczególnymi brakami. Wymogi nowoczesnego kapitalizmu skazują olbrzymią większość studentów na zasilenie kadr niższego szczebla [petits cadres] (co stanowi odpowiednik funkcji XIX wiecznych robotników wykwalifikowanych).<sup>4</sup> W obliczu równie nędznej, a dającej się łatwo przewidzieć przyszłości, studenci usiłują przydać nieco fałszywego blasku swej mizernej teraźniejszości. Kompensacja jest zbyt żałosna, by się do niej przywiązywać; jutro nie będzie promienne, ale równie szare i nędzne jak jego obecne położenie. Dlatego też student chroni się w teraźniejszości przeżywanej w sposób iluzoryczny.

Student, niby stoicki niewolnik, czuje się tym bardziej wolny, im silniej skuwają go kajdany. Podobnie jak jego nowa rodzina – uniwersytet – uważa się za byt najbardziej „autonomiczny”, choć podlega bezpośrednio i jednocześnie dwóm najpotężniejszym systemom władzy społecznej: rodzinie i państwu. Jest ich potulnym i wdzięcznym pacholęciem. Na mocy tej logiki grzecznego dziecka student utożsamia się ze wszystkimi wartościami oraz

---

<sup>4</sup> Aczkolwiek bez świadomości rewolucyjnej owych robotników, którzy nie mamili się ułudą awansu.

oszustwami systemu i skupia je w sobie. Złudzenia dawniej zaszczepiane pracownikom, przeradzają się w uwewnętrzną ideologię wyznawaną przez masy drobnych urzędników jutra.

Dawna nędza społeczna wytwarzała najpotężniejsze systemy kompensacyjne w dziejach – religie. Marginalna nędza studencka znajduje pociechę w najbardziej wytartych wyobrażeniach panującego społeczeństwa, w groteskowym korowodzie wyalienowanych produktów.

Francuski student, jako istota ideologiczna, przychodzi zawsze i na wszystko zbyt późno. Wartości i złudzenia, będące ozdobą jego zamkniętego świata, nie mogą się ostać; historia nie tylko skazała je na zagładę, ale zdążyła już nawet wystawić je na pośmiewisko.

Uniwersytet cieszył się niegdyś prestiżem – student napawa się odpryskami tego splendoru i czerpie dumę z bycia studentem. Za późno. Mechaniczna i wyspecjalizowana edukacja, którą otrzymuje, jest równie dalece zdegradowana (w porównaniu z dawnym poziomem mieszczańskiej wiedzy ogólnej)<sup>5</sup>, jak jego własny poziom intelektualny, z tego prostego względu, że system ekonomiczny, który panuje nad tym wszystkim, wymaga masowej produkcji studentów pozbawionych wiedzy i niepotrafiących myśleć. Uniwersytet stał się instytucjonalnym strażnikiem ignorancji, „kultura wysoka” karleje w rytmie seryjnej produkcji profesorów: wszyscy ci profesorowie są kretynami, a większość z nich została wygwizdana przez byle licealistów – o tym jednak student nie ma pojęcia. Zadowolona się nabożnym słuchaniem nauczycieli i usiłuje się wyzbyć resztek zmysłu krytycznego, aby pławić się w mistycznym złudzeniu bycia „studentem”, a więc osobą, którą trzyma się na serio zgłębianiem poważnej wiedzy w nadziei, że dostąpi w końcu prawd ostatecznych. To menopauza umysłu. Wszystko, co dzieje się dziś w klasach szkolnych i uniwersyteckich aulach, zostanie napiętnowane w przyszłym społeczeństwie rewolucyjnym jako społecznie szkodliwy hałas. Już dziś student budzi tylko śmiech.

Student nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że historia podminowuje również jego komiczny „zamknięty” świat. Specjaliści toczą dialogi głuchoniemych na temat „kryzysu uniwersytetu”, który w rzeczywistości stanowi element szerszego kryzysu współczesnego kapitalizmu i odzwierciedla trudności, z jakimi boryka się ten szczególny sektor produkcji, tak niewczesnie usiłujący się dostosować do globalnych przekształceń aparatu produkcyjnego. Pozostałości dawnej ideologii mieszczańskiego „liberalnego uniwersytetu” tracą na znaczeniu, w miarę jak zanika jej baza społeczna. Uniwersytet mógł się wydawać autonomiczną potęgą w okresie wolnorynkowego kapitalizmu i liberalnego państwa, które istotnie pozostawiały mu nieznaczny margines swobody. Zresztą już wtedy uniwersytet ściśle odpowiadał zapotrzebowaniom konkretnego modelu społecznego: przysposabiał uprzywiilejowaną mniejszość do zasilenia klasy panującej, oferując jej odpowiednią kulturę ogólną.

---

<sup>5</sup> Nie mamy tu na myśli wiedzy wykładowców École Normale Supérieure czy Sorbonki, lecz kulturę encyklopedystów lub Hegla.

Stąd też bierze się groteskowa nostalgia profesorów utyskujących<sup>6</sup>, że utracili dawną funkcję psów łańcuchowych przyszłych panów na rzecz innej, o ileż mniej szlachetnej, a więc roli psów pasterskich, odprowadzających stada „białych kołnierzyków” do fabryk i biur zgodnie z planowymi zapotrzebowaniami systemu ekonomicznego. Nostalgicy ci przeciwstawiają technokratyzacji uniwersytetu swoje archaizmy i niewzruszenie serwują strzępy kultury przyszłym specjalistom, którym nie przyda się ona na nic.

Poważniejsi, a zatem bardziej niebezpieczni, są moderniści z lewicy i UNEF, kierowani przez „ekstremistów” z FGL, domagający się „strukturalnej reformy uniwersytetu” oraz „powiązania uniwersytetu z życiem społeczno-gospodarczym”, czyli jego dostosowania do potrzeb współczesnego kapitalizmu. Poszczególne uczelnie i wydziały, choć nadal otoczone nimbem anachronicznego prestiżu, przestają dostarczać „kulturę ogólną” klasom panującym, stają się natomiast zakładami hodowlanymi kadr niższego i średniego szczebla. Nasi postępowcy, miast protestować przeciw tendencji dziejowej, która podporządkowuje bezpośrednio jeden z ostatnich względnie niezależnych sektorów życia społecznego wymogom systemu towarowego, pomstują na opóźnienia i niedociągnięcia w finalizacji tego procesu. Są apologetami przyszłego cybernetycznego uniwersytetu, który gdzieś staje się już faktem.<sup>7</sup> System towarowy i jego nowocześni sługusi – oto prawdziwi wrogowie.

Ale te epickie boje toczą się, rzecz jasna, ponad głowami studentów, w niebiańskim królestwie ich panów, i wydają im się absolutnie niezrozumiałe: nawet ich własne życie, nie mówiąc już o *życiu jako takim*, całkowicie im się wymyka.

Ze względu na swoje skrajne ubóstwo, student skazany jest na smętny żywot. Zadowolona jest jednak tym, co ma, strojąc swoją nędzę w kostium „oryginalnego stylu życia”: cyganerii i mizerabilizmu. Tymczasem „cyganeria”, nie będąca zresztą oryginalnym rozwiązaniem, może być autentyczna tylko wtedy, gdy poprzedza ją całkowite i nieodwracalne zerwanie ze środowiskiem uniwersyteckim. Tak więc zwolennicy takiego stylu życia (a niemal wszyscy studenci za takich się uważają) chwytają się sztucznej i skarłałej wersji tego, co i tak, w najlepszym wypadku, jest li tylko nędznym rozwiązaniem jednostkowym. Zaslужują na pogardę starych bab z prowincji. Ci „oryginałowie”, trzydzieści lat po Wilhelmie Reichu – znakomitym wychowawcy młodzieży<sup>8</sup> – pozostają przywiązani do najbardziej tradycyjnych relacji erotyczno-miłosnych, powielając w swoich stosunkach seksualnych stosunki panujące w społeczeństwie klasowym. Gotowość studenta do odgrywania roli działacza (pierwszej lepszej sprawy) chyba najlepiej świadczy o jego niemocy. Totalitarny spektakl pozostawia mu wprawdzie pewien margines jednostkowej swobody i dużo wolnego czasu,

---

<sup>6</sup> Ponieważ nie mają odwagi powoływać się na filistyński liberalizm, odwołują się do rzekomych swobód uniwersyteckich w średniowieczu, epoce „demokracji braku wolności”.

<sup>7</sup> Por. „Internationale Situationniste”, nr 9, Correspondance avec un ciberneticien oraz sytuacjonistyczną ulotkę *La tortue dans la vitrine*, wymierzone w neoprofesorą Abrahama Moles’a.

<sup>8</sup> Por. *La lutte sexuel de jeunes* [Walka seksualna młodych] oraz *Funkcja Orgazmu*.

lecz student nad przygodę, o której nie ma bladego pojęcia, przedkłada ciasną czasoprzeźnię codzienności, wygospodarowaną specjalnie na jego użytek przez strażników systemu.

Dobrowolnie oddziela pracę od rozrywek, głosząc jednocześnie obłudną pogardę dla „kujonów”. Godzi się na wszelkie postacie oddzielenia, następnie zaś pędzi do rozmaitych kółek religijnych, sportowych, politycznych czy związkowych, aby utyskiwać nad „powszechnym brakiem komunikacji”. Jest do tego stopnia głupi i żaloszny, że poddaje się spontanicznie i masowo parapolicyjnemu nadzorowi psychiatrów oraz psychologów, ustanowionemu z myślą o nim przez awangardę współczesnej opresji. Ba, jego przedstawiciele widzą w tych Ośrodkach Uniwersyteckiej Pomocy Psychoterapeutycznej (BAPU) wielką zdobycz ruchu studenckiego.<sup>9</sup>

Prawdziwa nędza studenckiego życia codziennego znajduje natychmiastową i fantasmagoryczną kompensację w jej podstawowym opium: towarze kulturowym. Student zajmuje przynależne mu miejsce w spektaklu kulturowym jako przepojony szacunkiem uczeń. Choć pozostaje blisko ośrodka produkcji, wrota tego sanktuarium są przed nim zamknięte; „nowoczesną kulturę” może jedynie podziwiać przez szybkę. Sztuka umarła, ale student jest nadal wiernym bywalcem teatrów i filmowych klubów dyskusyjnych, najbardziej łakomym konsumentem jej trupa, zamrożonego, pakowanego próżniowo i sprzedawanego w supermarketach dla gospodyń dobrobytu.

Uczestniczy w tej uczcie bez opamiętania i krytycznego dystansu. To jego naturalne środowisko. Gdyby „domy kultury” nie istniały, student musiałby je wynaleźć. Doskonale potwierdza najbanalniejsze ustalenia amerykańskiej socjologii marketingu: ostantacyjna konsumpcja, reklama skłaniająca do sztucznego rozróżniania produktów identycznych w swojej beznadziejności (Pérec czy Robbe-Grillet; Godard czy Lelouch).

Gdy tylko „bogowie” produkujący lub organizujący jego spektakl kulturowy przybierają ludzką postać na scenie, stanowi ich najbardziej zagorzałego widza i wymarzonego neofitę. Studenci tłoczą się, żeby podziwiać ich bezwstydną popis; któż inny zapełniałby sale, w których, dajmy na to, klechy poszczególnych kościołów publicznie zwierniają się ze swych amorficznych refleksji (tygodnie myśli zwanej marksistowską, zebrania inteligencji katolickiej) a literackie odpadki pyszną się własną niemocą (pięć tysięcy studentów uczestniczących w konferencji Co może literatura?).

Student, niezdolny do autentycznych namiętności, rozkoszuje się beznamiętnymi debatami gwiazd bezmyślności na temat pozornych problemów służących maskowaniu zagadnień istotnych: Althusser, Garaudy, Sartre, Barthes, Piccard, Lefebvre, Lévi-Strauss, Halliday, Châtelet, Antoine. Humanizm, egzystencjalizm, strukturalizm, scjentyzm, nowy krytycyzm, dialektyczny naturalizm, cybernetyzm, planetyzm, metafizologia.

---

<sup>9</sup> Żeby zmusić przedstawicieli innych grup społecznych do stawiania się w szpitalnej fortecy psychiatrii potrzebny jest kaftan bezpieczeństwa. Studentom wystarczy oznajmić, że w getcie powstały wysunięte posterunki kontroli: zbiegają się tam hurmem, trzeba im wręcz rozdawać numerki porządkowe

Uważa się za uczestnika awangardy na tej podstawie, że widział ostatniego Godarda, kupił najnowszą książkę z serii „Arguments”<sup>10</sup>, brał udział w niedawnym happeningu tego palanta Lapassade’a. W swojej niezmierzonej ignorancji bierze za „rewolucyjną” i gwarantowaną certyfikatem nowość najbłedsze erzace dawnych poszukiwań, w swoim czasie rzeczywiście istotnych, a dziś rzucanych na rynek w rozwodnionej postaci. Liczy się dla niego jedynie zachowanie pewnego standardu kulturowego. Student z dumą nabywa, tak jak wszyscy inni, książkowe wydania ważnych i trudnych tekstów, schodzących w coraz szybszym tempie z taśm „kultury masowej”.<sup>11</sup> Niestety, nie potrafi czytać. Może tylko pochłaniać je wzrokiem.

Do jego ulubionych lektur należy wyspecjalizowana prasa, zagrzewająca do obłędnej konsumpcji kulturowych gadżetów. Potulnie wypełnia jej reklamarskie dyktaty, kształtujące jego smak. Rozkoszuje się takimi tygodnikami jak „L’Express” czy „L’Observateur”, a nawet wierzy, że „Le Monde”, którego styl jest dlań nazbyt zawiły, to „obiektywna” gazeta, bezstronnie opisująca fakty i wydarzenia. Gdy pragnie pogłębić swoją wiedzę ogólną, czerpie ze źródła „Planète”, magicznego czasopisma usuwającego zmarszczki i węgry ze starych idei. Otoczony takimi przewodnikami, bierze się za bary ze współczesnym światem i zgłębia arkana polityki.

Student jest bowiem najbardziej dumny ze swojego politycznego zaangażowania. Nie dostrzega jednak, że to zaangażowanie jest, jak cała reszta, spektakularnie zapośredniczone. Dlatego z rumieńcami na twarzy wywija żalonymi strzępami sztandaru lewicy, unieczystwionej ponad czterdzieści lat temu przez „socjalistyczny” reformizm i stalinowską kontrrewolucję. Rządzący zdają sobie doskonale sprawę z tej klęski; robotnicy również to sobie uświadamiają, choć w sposób mniej klarowny. Student z kretyńskim samozadowoleniem uczestniczy w najżałośniejszych mityngach, które przyciągają wyłącznie jego. Fałszywa świadomość polityczna występuje u niego w czystej postaci, dlatego też uniwersytet stanowi idealny teren werbunku dla konających organizacji biurokratycznych (od Partii zwanej Komunistyczną aż po UNEF). Organizacje te totalitarnie programują stanowiska polityczne studenta; sporadycznie może wykazać się jakimś odstępstwem czy podkreślać swoją „autonomię”, ale ten parodystyczny opór szybko zostaje stłumiony i student, z podkulonym ogonem, wraca do szeregu.<sup>12</sup> Gdy pragnie iść pod prąd, jak ci ludzie, którzy na mocy nieprawdopodobnej reklamarskiej inwersji zwą się JCR (Komunistyczno-Rewolucyjna Młodzież), choć nie są ani komunistyczni, ani rewolucyjni, ani nawet młodzi, jedyne, co potrafi, to domagać się cienkim głosem zakończenia wojny w Wietnamie.

<sup>10</sup> O gangu „argumentystów” i zniknięciu ich organu por. ulotkę „Na śmietnik historii”, którą Międzynarodówka Sytuacjonistyczna dystrybuowała w 1963 roku.

<sup>11</sup> Jeśli już przy tym jesteśmy, warto zalecić metodę stosowaną już przez najinteligentniejszych, a polegającą na ich kradzeniu.

<sup>12</sup> Ostatnie przygody „Związku Komunistycznych Studentów” i ich chrześcijańskich odpowiedników pokazują, że wszyscy ci studenci są zjednoczeni pod jedną fundamentalną zasadą: bezwarunkowym podporządkowaniem dla hierarchicznych zwierzchników.



Student pochlebia sobie, że gardzi „archaicznością” de Gaulle’a, nie pojmuje natomiast, że czyni to w imię dawnych błędów i starych zbrodni (takich jak stalinizm z okresu Togliattiego – Garaudy’ego – Chruszczowa – Mao), a tym samym, że jego młodzieńcza postawa jest jeszcze bardziej archaiczna niż władza, która potrafi zrozumieć nowoczesne społeczeństwo przynajmniej na tyle, aby nim skutecznie zarządzać.

To zresztą nie jedyny archaizm cechujący studenta. Sądzi, że powinien mieć choćby ogólny pogląd na każdy temat i odznaczać się spójną wizją świata, która nada sens jego potrzebie gorączkowego zaangażowania i aseksualnego promiskuityzmu. Dlatego też poddaje się ostatnim misjonarskim konwulsjom kościołów, bije pokłony przed cuchnącym ścierwem Boga i czci rozkładające się pozostałości prehistorycznych religii, w których widzi ozdobę swojej egzystencji i epoki. Wstyd o tym pisać, ale studenci to, obok starych bab ze wsi, kategoria społeczna o najwyższym procencie deklarowanego fideizmu, a uczelnie pozostają najlepszym „terenem misyjnym” (wszędzie indziej bowiem już dawno pożarto lub przepędzono klechów). Tu właśnie księża-studenci nadal otwarcie sodomizują tysiące studentów w swoich duchowych latrynach.

Faktem jest, że wśród studentów znaleźć też można osoby o przyzwoitym poziomie intelektualnym. Radzą sobie one bez wysiłku z nędnymi kontrolami zdolności przewidzianymi dla miernot, a zawdzięczają to właśnie temu, że zrozumiały system, gardzą nim i uważają się za jego wrogów. Ze szkolnictwa wyższego biorą to, co w nim najlepsze: stypendia. Wykorzystując sprzeczności, które wciąż jeszcze zmuszają system do pielęgnowania niewielkiego sektora czysto intelektualnego, „badawczego”, pogodnie sięją zamęt: ich jawnej pogardzie wobec systemu towarzyszy przenikliwość, dająca im znaczną przewagę, przede wszystkim intelektualną, nad sługusami tego systemu. Ludzie, o których mowa, zaliczają się do teoretyków nadchodzącego ruchu rewolucyjnego i niebezpiecznie pochlebiamy sobie, że zaczynają budzić taki sam lęk, jak ów ruch. Nie kryją, że tym, co z taką łatwością czerpią z „systemu szkolnictwa wyższego”, zamierzają się posłużyć do jego unicestwienia. Student nie może się buntować przeciw niczemu, jeśli nie zbuntuje się jednocześnie przeciw swoim studiom, choć konieczność tego buntu jest mniej wyraźna niż w przypadku robotnika, buntującego się spontanicznie przeciw swojej kondycji. Student jest jednak wytworem nowoczesnego społeczeństwa w takim samym stopniu jak Godard czy Coca-Cola. Aby walczyć ze swoją skrajną alienacją musi kontestować całość społeczną. Nie można zawęzić takiej krytyki do samego środowiska studenckiego: student przypisuje sobie pozorną wartość, przez co nie potrafi sobie uświadomić wywłaszczenia, któremu podlega i skazuje się na fałszywą świadomość. Wszędzie tam, gdzie nowoczesne społeczeństwo napotyka kontestację, młodzi w tym buncie uczestniczą, a sam ów bunt stanowi najwymowniejszą krytykę studenckich obyczajów.

## **Nie wystarcza, aby myśl parła do urzeczywistnienia się, trzeba, aby rzeczywistość sama narzucała myśl**

Od kilku lat, po długim okresie letargu i permanentnej kontrrewolucji, zaczyna się rysować nowy okres kontestacji, której młodzież jest, jak się zdaje, forpocztą. Należy jednak pamiętać, że społeczeństwo spektaklu, poprzez sposób, w jaki przedstawia zarówno siebie, jak i swoich wrogów, krępuje ujmowanie świata i historii własnymi kategoriami ideologicznymi. Sprowadza wszystkie zjawiska do naturalnego biegu rzeczy i zasklepia prawdziwe nowości, wieszcząc jego przewyciężenie, w ciasnych ramach swojego złudnego nowatorstwa. Bunt młodych przeciw narzucanym warunkom życia stanowi, w istocie, zapowiedź o wiele szerszego ruchu wywrotowego, w którym uczestniczyć będą wszyscy ludzie z rosnącą siłą odczuwający niemożność życia w tym systemie; to preludium nadchodzącej epoki rewolucyjnej. Panująca ideologia i jej rzecznicy, posługując się sprawdzoną metodą odwracania rzeczywistości, usiłują zredukować ten realny ruch historyczny do pseudokategorii społeczno-naturalnej: pojęcia „młodzieży” (która buntowałaby się niejako z definicji). W ten sposób sprowadza się nową młodość buntu do odwiecznego buntu młodzieży, odtwarzającego się w każdym pokoleniu i gasnącego wówczas, gdy „młody człowiek zostaje zaprzęgnięty do poważnej pracy wytwórczej i działań na rzecz konkretnych i prawdziwych celów”. „Bunt młodzieży” był i jest przedmiotem istnej dziennikarskiej nadprodukcji, przekształcającej go w spektakl buntu, wystawianego na pokaz, aby uniemożliwić ludziom prawdziwe doświadczenie buntu. Przedstawia się go jako dziwaczny, lecz konieczny wentyl bezpieczeństwa, bez którego system nie mógłby istnieć. Ten bunt wobec społeczeństwa uspokaja społeczeństwo, ponieważ zakłada się, że pozostanie częstkowy, uwięziony w apartheidzie „problemów” młodzieży – tak jak istnieje kwestia kobiet lub sprawa czarnych – i ograniczony do okresu dorastania. W rzeczywistości problem „młodzieży” polega jedynie na tym, że to ona odczuwa najżywiej głęboki kryzys nowoczesnego społeczeństwa. Młodzież jest doskonałym wytworem tego społeczeństwa, równie nowoczesnym jak ono, zarówno wtedy, gdy integruje się z nim bez zastrzeżeń, jak i wówczas, gdy odrzuca je radykalnie. Zdumiewać nie powinno to, że młodzież się buntuje, ale raczej to, że tak wielu dorosłych pogodziło się z losem. Faktu tego nie należy wyjaśniać przyczynami biologicznymi, lecz historycznymi przesłankami: poprzednie pokolenie zaznało wszystkich możliwych porażek i było karmione wszystkimi kłamstwami okresu haniebnego rozkładu ruchu rewolucyjnego.

„Młodzież” jako taka to zwykły mit reklamowy, ściśle związany z kapitalistycznym sposobem produkcji, wyraz jego dynamiki. Młodzież zdobyła złudny prymat w okresie odbudowy gospodarki po II wojnie światowej, kiedy na rynek wkroczyli masowo konsumenci nowego typu, dający się łatwo urabiać; ta nowa rola zapewniała dyplom integracji ze społeczeństwem spektaklu. Oficjalna ideologia tutaj również pozostaje (z racji swojego zapóźnienia) w sprzeczności z rzeczywistością społeczno-gospodarczą i to właśnie młodzież pierwsza daje wyraz wściekłemu głodowi życia i burzy się spontanicznie przeciw codziennej nudzie i martwemu czasowi, których stary świat nie przestaje wytwarzać w swoich

kolejnych, zmodernizowanych postaciach. Zbuntowaną część młodzieży cechuje czysty, nihilistyczny sprzeciw, a więc rewolta pozbawiona perspektywy przewyciężenia. Taka perspektywa zaczyna się jednak rysować i konkretyzuje się na całym świecie. Musi jeszcze dorównać teoretycznej krytyce poziomem spójności i zapewnić tej spójności praktyczną organizację.

Na pierwszy rzut oka to młodzi „chuligani” [blousons noirs] wszystkich krajów demonstrują najgwałtowniejszy sprzeciw wobec integracji. Abstrakcyjność ich sprzeciwu nie pozwala im jednak umknąć sprzecznościom systemu, którego stanowią spontaniczny, negatywny wytwór. „Chuligani” są produktem wszystkich aspektów obecnego porządku: architektury nowych osiedli, rozkładu dawnych wartości, proliferacji coraz nudniejszych rozrywek konsumpcyjnych, humanistyczno-policyjnego nadzoru obejmującego kolejne obszary życia codziennego, gospodarczych pozostałości komórki rodzinnej, która utraciła znaczenie. Gardzą pracą, ale łakną towarów. Pragną zdobyć natychmiast wszystko, co zachwala reklama, lecz nie mają pieniędzy. Ta naczelna sprzeczność góruje nad ich egzystencją, dlatego też, choć poszukują jednostkowej samoafirmacji i łakną autentycznej wolności w sposobie spędzania czasu, owe dążenia mają nader ograniczony charakter. To samo dotyczy podejmowanej przez nich próby budowania wspólnoty: mikrospołeczności te cechuje daleko posunięty prymitywizm, młodociane bandy żyjące na marginesie powielają stosunki hierarchiczne panujące w społeczeństwie. Hierarchia, która znajduje potwierdzenie w walkach z innymi bandami, skazuje na oddzielenie poszczególne bandy i każdego ich członka z osobna). Aby uwolnić się od tej sprzeczności, „chuligani” będą musieli w końcu zacząć pracować, co pozwoli im nabywać towary (istnieje już zresztą szeroki sektor produkcji wchłaniający ich jako konsumentów – motocykle, gitary elektryczne, ciuchy, płyty...). Ci, którzy tego nie uczynią, muszą zaatakować towarowe prawo: albo w sposób najbardziej pierwotny, to znaczy kradnąc towary, albo też w sposób świadomy, wznosząc się na poziom rewolucyjnej krytyki świata towarów. Konsumpcja łagodzi obyczaje tych młodych buntowników, a ich bunt przechodzi w najgorszy konformizm. W gruncie rzeczy „chuligani” mają przed sobą tylko dwie możliwości: albo zdobędą świadomość rewolucyjną, albo będą skazani na ślepe posłuszeństwo w fabrykach.

Ruch provo to pierwsza forma przewyciężenia „młodzieżowych gangów”, ich pierwsza polityczna manifestacja. Provosci zrodzili się ze spotkania kilku zżeranych ambicją pogrobowców rozkładu sztuki oraz masy młodych buntowników głodnych uznania. Ich organizacja umożliwiła jednym i drugim rozwój oraz wywołanie nowego rodzaju kontestacji. „Artyści” wnieśli w posagu skłonność – skądinąd bladą i zmistyfikowaną – do zabawy oraz całą ideologiczną rupieciarnię; młodzi dysponowali jedynie gwałtownością swojego buntu. Od samego początku tego sojuszu obie tendencje pozostały wyraźnie rozdzielone; pozbawione teorii masy zaakceptowały de facto przywództwo małej grupki samozwańczych liderów, którzy usiłowali ugruntować swoją władzę, formułując „provotariacką” ideologię. Przemoc „chuliganów” nie znalazła ideowego przełożenia w próbie przewyciężenia sztuki, górę wzięła neoartystyczny reformizm. Provosci stanowią wyraz ostatniego reformizmu związanego z nowoczesnym kapitalizmem: reformizmu życia codziennego. Chociaż jedynie nieprzerwana rewolucja zdolna jest przekształcić życie, przywódcy ruchu provo

(niczym Bernstein, który chciał przejść od kapitalizmu do socjalizmu za pomocą reform) wierzą, że wystarczy kilka drobnych ulepszeń, aby je odmienić. Provosi, opowiadając się za cząstkowymi zmianami, godzą się w końcu na wszystko. Ich liderzy wymyślili groteskową ideologię provotariatu (artystyczno-polityczną strawę upichconą z okruchów uczy, w której nie było im dane uczestniczyć), i ogłosili, że tylko on może się skutecznie przeciwstawić rzekomej bierności i zmieszczaniu proletariatu, innymi słowy zaintonowali ulubioną śpiewkę największych jełopów tego stulecia. Ponieważ nie wierzą w możliwość zmiany całości społecznej, nie wierzą też w jedyną siłę, dającą nadzieję na taką zmianę. Proletariat to siła napędowa społeczeństwa kapitalistycznego, a więc siła stanowiąca dla tego społeczeństwa śmiertelne zagrożenie. Prześladowają go wszystkie potęgi starego świata (partie polityczne, biurokratyczne związki zawodowe, policja, nękająca go o wiele częściej niż provosów), ponieważ tylko on stanowi dla nich prawdziwą groźbę. Provosi nie zdołali tego pojąć; jako że nie potrafią poddać krytyce systemu produkcji, pozostają więźniami całego systemu. Gdy podczas robotniczych zamieszek antyzwiązkowych młodzi członkowie ruchu spontanicznie przyłączyli się do protestujących, liderzy wpadli w popłoch: jedyne, co zdołali uczynić, to potępić „wypaczenia” i wezwać do wyrzeczenia się przemocy. Tym samym żałośnie wyparli się własnego programu. Ci, którzy zamierzali prowokować władzę, aby wydobyć na jaw jej represyjny charakter, jęli kwilić, że „policja ich sprowokowała”. Co więcej, zwrócili się przez radio do zadymiarzy, wzywając ich, by zaakceptowali kierownictwo „provosów”, to znaczy liderów ruchu, którzy dobitnie dowiedli, że ich domniemany „anarchizm” jest tylko kolejnym kłamstwem. Zbuntowana baza ruchu provo, jeśli chce się wznieść na poziom krytyki rewolucyjnej, musi zacząć od tego, że zbuntuje się przeciw własnym szefom, a więc połączy się z obiektywnie rewolucyjnymi siłami proletariatu, pozbywając się takich ludzi jak Constant (oficjalny artysta Królestwa Niderlandów) czy de Vries (niedoszły poseł i piewca brytyjskiej policji). Dopiero wówczas provosi przyłączą się do autentycznego i nowoczesnego ruchu kontestacyjnego, który już teraz wywiera na nich znaczny wpływ. Jeśli pragną rzeczywiście zmienić świat, nie mogą tolerować tych, którzy zamierzają się zadowolić przemalowaniem go na biało.

Amerykańscy studenci, buntując się przeciw swoim studiom, poddali w wątpliwość społeczeństwo, które takich studiów potrzebuje. Ich rewolcie przeciw uniwersyteckiej hierarchii (w Berkeley i wszędzie indziej) od samego początku towarzyszył sprzeciw wobec systemu społecznego, opartego na hierarchii oraz dyktaturze ekonomii i państwa. Odrzucając pracę w biznesie i instytucjach, do czego miały ich przysposabiać wyspecjalizowane studia, przeprowadzają głęboką krytykę systemu produkcji, w którym wszystkie działania i wytwory tych działań wymykają się samym wytwórcom. Zbuntowana młodzież amerykańska, żyjąca w „społeczeństwie dobrobytu”, szuka już więc – na razie po omacku – spójnej rewolucyjnej alternatywy. Ich protest ogniskuje się na dwóch, w pewnym stopniu incydentalnych, aspektach amerykańskiego kryzysu: na kwestii czarnych i wojnie w Wietnamie; oto jedna z przyczyn słabości małych grupek składających się na Nową Lewicę. Pod względem formy odznaczają się one autentycznym dążeniem do demokracji, treść ich buntu jest jednak na tyle nieokreślona i miałka, że spycha je w nader niebezpieczne sprzeczności. Choć traktują nieufnie tradycyjną politykę starych organizacji, w gruncie rzeczy nie

mają żadnej świadomości politycznej i żywią najrozmaitsze złudzenia na temat tego, co się rzeczywiście dzieje na świecie. Abstrakcyjna wrogość wobec społeczeństwa skłania je do podziwiania pozornych wrogów tego społeczeństwa: chińskiej czy kubańskiej biurokracji „socjalistycznej”. I tak ugrupowania w rodzaju Resurgence Youth Movement mogą jednocześnie wymachiwać anarchistycznym sztandarem i wysławiać „rewolucję kulturalną” prowadzoną przez najpotworniejszy współczesny system biurokratyczny – Chiny przewodniczącego Mao. Na poły wolnościowa organizacja tych ugrupowań, odrzucająca przywódców, jest tak okrutnie wyzbyta treści, że w każdej chwili może się ześlizgnąć w ideologię „dynamiki grup” lub najciaśniejsze sekciarstwo. Masowa konsumpcja narkotyków stanowi wyraz prawdziwej nędzy i protest przeciwko niej: to zwodnicze poszukiwanie wolności w świecie pozbawionym wolności, religijna krytyka świata, który zdołał już przewyciężyć religię. Nieprzypadkowo odnajdujemy ją przede wszystkim wśród bitników (prawicy zbuntowanej młodzieży), których cechuje ideologiczny sprzeciw skojarzony z akceptacją najbardziej niedorzecznych przesądów (zen, spirytyzm, mistycyzm New Church i wszystkie inne rozkładające się truchła w rodzaju gandyzmu czy humanizmu). Amerykańscy studenci w swoich poszukiwaniach rewolucyjnego programu popełniają ten sam błąd, co provosi, podając się za „najbardziej uciskaną klasę w dziejach”. Powinni jak najszybciej zrozumieć, że nie mają żadnych odrębnych interesów od wszystkich tych jednostek i grup społecznych, które są poddane powszechnemu uciskowi i towarowemu niewolnictwu.

Również na wschodzie biurokratyczny totalitaryzm zaczyna wytwarzać siły negacji. Bunt młodych przybiera tam szczególnie gwałtowne formy, aczkolwiek znany jest jedynie za pośrednictwem oficjalnych potępień ze strony poszczególnych organów aparatu oraz z rozmiaru policyjnych represji, usiłujących go stłumić. Z takich to właśnie źródeł można się dowiedzieć, że część młodzieży nie „szanuje” już porządku moralnego i rodzinnego (panującego w krajach „socjalistycznych” w najobrzydliwszej mieszczańskiej postaci), oddaje się „wyuzdaniu”, gardzi pracą i kpi sobie z partyjnych ukazów. W Związku Radzieckim powołano wręcz ministra do spraw walki z chuligaństwem. Równoległe z tą rozproszoną rewoltą, do głosu zaczyna dochodzić bardziej rozwinięty i klarowny ruch kontestacyjny, pojawiają się (i znikają pod wpływem policyjnych represji) podziemne grupki oraz gazetki. Najważniejszym wydarzeniem było ogłoszenie przez młodych Polaków, Kuronia i Modzelewskiego, Listu otwartego do Partii. Autorzy opowiadają się za obaleniem aktualnych stosunków produkcji i podkreślają, że „rewolucja jest nieunikniona”. Wschodnia inteligencja usiłuje obecnie upowszechnić i uteoretyzować tę krytykę, którą robotnicy przeprowadzili w praktyce we wschodnim Berlinie, w Warszawie i Budapeszcie – proletariacką krytykę władzy klasy biurokratycznej. Ów bunt jednocześnie stawia problemy i zawiera ich rozwiązanie. W innych krajach walka jest oczywiście możliwa, ale jej cel pozostaje mglisty i zmistyfikowany; we wschodnich państwach biurokratycznych ruch kontestacyjny nie żywi żadnych złudzeń, a jego cele są doskonale znane. Musi jeszcze wynaleźć sposoby ich realizacji, otworzyć drogę, która do tego prowadzi.

W Anglii pierwszym zorganizowanym wyrazem buntu młodych był ruch antyatomowy. Ta cząstkowa walka, skupiona wokół ogólnikowego programu Komitetu Stu (Committee of 100) – który zdołał zgromadzić na ulicach trzysta tysięcy demonstrantów – osiągnęła naj-

większy sukces wiosną 1963 roku wraz ze skandalem RSG<sup>13</sup>. Z braku szerszych perspektyw radykalnych ruch ten skazany był na wygaśnięcie i rzeczywiście wchłonęli go pogrobowcy tradycyjnej polityki oraz pacyfistyczne pięknoduchy. Cechujące Anglię specyficzne archaizmy obecne w kontroli życia codziennego nie zdołały się oprzeć szturmowi nowoczesności; przyspieszony rozkład prądawnych wartości to gleba, z której wyrasta rewolucyjna krytyka wszystkich aspektów życia.<sup>14</sup> Postulaty młodzieży muszą się połączyć z oporem brytyjskiej klasy robotniczej, która ze swoimi dzikimi strajkami i shop stewardami<sup>15</sup> jest jedną z najbardziej bojowych w świecie. Ustalenie wspólnej płaszczyzny to konieczny warunek zwycięstwa. Upadek rządzącej socjaldemokracji zwiększa szansę takiego sojuszu. Jeśli do niego dojdzie, ujrzymy eksplozję o ileż gwałtowniejsze od tego wszystkiego, co mogliśmy podziwiać w Amsterdamie. Zamieszki provosów będą się wówczas wydawały dziecięcą igraszką. Tylko w ten sposób może się wyłonić autentyczny ruch rewolucyjny, który zdoła odpowiedzieć na praktyczne potrzeby.

Japonia to jedyny wysoko uprzemysłowiony kraj, w którym doszło już do takiego zjednoczenia młodzieży studenckiej i robotniczej awangardy.

Zengakuren, słynna organizacja rewolucyjnych studentów oraz Liga Młodych Pracowników Marksistów to dwa czołowe ugrupowania zjednoczone wokół platformy Rewolucyjnej Ligi Komunistycznej. Zdołała już ona postawić problem organizacji rewolucyjnej. Zwalcza jednocześnie zachodni kapitalizm i biurokrację krajów rzekomo socjalistycznych. Skupia już kilka tysięcy studentów i robotników. Zorganizowana jest w sposób demokratyczny i antyhierarchiczny. Zakłada udział wszystkich członków we wszystkich działaniach ugrupowania. Tak więc japońscy rewolucjoniści prowadzą jako pierwsi na świecie masowe i zorganizowane walki na podstawie spójnego, postępowego programu. Tysiące studentów i robotników wychodzą regularnie na ulice i ścierają się z japońską policją. Lidze można jednak zarzucić to, że choć zaciekle zwalcza oba systemy, nie zdołała jeszcze poddać ich pogłębionej i konkretnej analizie. Stara się dopiero określić naturę biurokratycznego wyzysku i zaczyna definiować główne aspekty nowoczesnego kapitalizmu oraz rozwijać krytykę życia codziennego i spektaklu. Można powiedzieć, że Liga pozostaje klasyczną organizacją proletariacką. Stanowi obecnie najsilniejsze rewolucyjne ugrupowanie w świecie, dlatego też powinna się stać jednym z ognisk nowej radykalnej krytyki proletariackiej.

---

<sup>13</sup> Członkowie ruchu antyatomowego odkryli, ujawnili i zajęli ściśle tajne schrony atomowe przeznaczone dla członków rządu.

<sup>14</sup> Mamy tu na myśli doskonale czasopismo „Heatwave”, które z numeru na numer prezentuje coraz spójniejszy radykalizm.

<sup>15</sup> Shop steward, w Wielkiej Brytanii etatowy działacz związkowy, wybrany przez pracowników określonego zakładu pracy (przyp. tłum.).

## Wytworzyć sytuację uniemożliwiającą wszelkie odwrót

Być awangardowym to dotrzymywać kroku rzeczywistości”. Całość musi się stać celem i przedmiotem radykalnej krytyki współczesnego świata. Krytyka ta winna ogarnąć zarówno rzeczywistą przeszłość tego świata, jego aktualną istotę oraz perspektywę jego przekształcenia. Jeśli chcemy wyrazić całą prawdę o świecie, a tym bardziej sformułować projekt jego całościowej kontestacji, musimy wpieryw ujawnić jego ukrytą historię, czyli ująć w sposób z gruntu krytyczny i pozbawiony złudzeń historię międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, zainicjowanego ponad wiek temu przez proletariaty państw zachodnich, zrozumieć jego „porażki” oraz „zwycięstwa”. Ruch ten, który zaatakował całość organizacji starego świata, jest już od dawna wyczerpany” i poniósł klęskę. Jego ostatnim historycznym wyrazem była bowiem proletariacka rewolucja w Hiszpanii, pokonana w Barcelonie w maju 1937 roku. Mimo to oficjalne „klęski” tego ruchu, jak również jego oficjalne „zwycięstwa” należy osądzić w świetle ich następstw, tylko tak można przywrócić ich prawdę. Jak słusznie zauważył Karl Liebknecht w przeddzień swojej śmierci „niektóre porażki są zwycięstwami, istnieją też zwycięstwa bardziej haniebne od porażek”. Pierwsza wielka „klęska” władzy proletariackiej, Komuna Paryska, była w rzeczywistości jej pierwszym wielkim triumfem, proletariaty po raz pierwszy ujawnił wówczas swoją dziejową zdolność do kierowania w sposób wolny wszystkimi aspektami życia społecznego. Z kolei jego pierwsze wielkie „zwycięstwo”, rewolucja bolszewicka, okazało się najpoważniejszą porażką, z której skutkami borykamy się po dziś dzień. Dojście bolszewików do władzy było równoczesne z międzynarodową kontrrewolucją, która rozpoczęła się wraz ze zdławieniem spartakusowców przez niemiecką socjaldemokrację. Wspólny sukces bolszewików i reformistów okazał się o wiele ważniejszy od ich pozornego antagonizmu, gdyż porządek, który ustanowili bolszewicy stanowił w ostatniej instancji nową wariację na stary temat, kolejne wcielenie dawnego porządku. W samej Rosji bolszewicka kontrrewolucja oznaczała ustanowienie i rozwój nowego systemu ucisku, państwowego kapitalizmu biurokratycznego; na zewnątrz kraju zaś doprowadziła do powstania licznych sekcji Międzynarodówki zwanej Komunistyczną, filii mających rozpowszechnić model bolszewicki i bronić go w razie potrzeby. Kapitalizm w swoich rozmaitych wariantach – biurokratycznych czy burżuazyjnych – zaczął ponownie rozkwitać na grobach marynarzy z Kronsztadu, ukraińskich chłopów, robotników z Berlina, Kilonii, Turynu, Szanghaju czy wreszcie Barcelony.

III Międzynarodówka, którą bolszewicy stworzyli rzekomo w celu zwalczania pozostałości reformistycznej socjaldemokracji II Międzynarodówki i zjednoczenia awangardy proletariatu w „rewolucyjnych partiach komunistycznych”, była zbyt ściśle powiązana z interesami swoich twórców, aby przeprowadzić gdziekolwiek w świecie prawdziwą rewolucję socjalistyczną. W gruncie rzeczy III Międzynarodówka była spadkobiercą II Międzynarodówki. Bardzo szybko zachodnie organizacje robotnicze podporządkowały się rosyjskiemu modelowi, a tym samym ich dalsze ewolucje były bliźniaczo podobne. Totalitarnej dyktaturze biurokracji – nowej klasy rządzącej – sprawowanej nad rosyjskim proletariatem odpowiadała, w łonie tych organizacji, dominacja warstwy biurokratów politycznych i związkowych nad masą robotników, których interesy były coraz wyraźniej sprzeczne z

interesami tej warstwy. Upiór stalinizmu unosił się nad świadomością robotników, a rozwijający się dynamicznie kapitalizm przewyciężał swoje wewnętrzne kryzysy poprzez rosnącą biurokratyzację i chełpił się tym nowym zwycięstwem, które uznawał za ostateczne. Mimo pozornych różnic i opozycji na całym świecie zapanowała jedna i ta sama forma organizacji społecznej, a zasady starego świata wciąż górują nad naszym nowoczesnym światem. Tradycja martwych pokoleń nadal ciąży jak zmora na umysłach żyjących.

Częścią składową tego świata są organizacje, które głoszą się rewolucyjnymi, a w rzeczywistości zwalczają ów świat tylko pozornie, najrozmaitszymi mistyfikacjami i to na jego własnym terenie. Powołują się one na mniej lub bardziej spetryfikowane ideologie i w gruncie rzeczy przyczyniają się do wzmocnienia panującego porządku. Proletariat wykuł partie polityczne i związki zawodowe jako oręż emancypacji, stały się one jednak zwykłymi regulatorami systemu i prywatną własnością przywódców, zajmujących się jedynie własną emancypacją, czyli zasileniem klasy panującej społeczeństwa, którego w rzeczywistości nigdy nie podważają. Program owych partii i związków składa się z wyświechtanych frazesów „rewolucyjnych”, praktyka zaś sprowadza się do najbardziej miałkiego reformizmu, jako że sam kapitalizm stał się oficjalnie reformistyczny. Tam, gdzie zdołały one przejąć władzę, to znaczy w państwach bardziej zacofanych od Rosji z 1917 roku, powielają one po prostu stalinowski model kontrrewolucyjnego totalitaryzmu<sup>16</sup>. W pozostałych krajach stanowią zaś konieczne i statyczne dopełnienie<sup>17</sup> mechanizmów samoregulacji zbiurokratyzowanego kapitalizmu; pseudoopozycję uzasadniającą policyjny humanizm. Są bezwarunkowymi i niezłomnymi obrońcami biurokratycznej kontrrewolucji oraz potulnymi narzędziami jej polityki międzynarodowej. W świecie radykalnie kłamliwym, głoszą najradykalniejsze kłamstwo i działają na rzecz uwiecznienia powszechnej dyktatury gospodarki i państwa. Jak twierdzą sytuacjoniści, „opierający się na totalitarnej samoregulacji model społecznie dominujący na całym świecie jest celem pozornych ataków ze strony pseudoopozycji, która w istocie stanowi jego podporę. Biurokratyczna karykatura socjalizmu to tylko najjaskrawsze przebranie starego hierarchicznego świata wyobcowanej pracy”.

Studenckie zrzeszenia trzeba w tym świetle uznać za karykaturę karykatury, za burleskowe i jałowe naśladownictwo zdegenerowanego ruchu związkowego.

Teoretyczna i praktyczna denuncjacja stalinizmu, we wszystkich jego przejawach, musi się stać abecadłem przyszłych organizacji rewolucyjnych. Jest rzeczą jasną, że w takim kraju jak Francja, gdzie zapóźnienia ekonomiczne maskują jeszcze kryzys, warunkiem wstępnym odrodzenia ruchu rewolucyjnego jest unicestwienie wszelkich pozostałości stalinizmu. Zniszczenie stalinizmu musi się stać.

Rewolucja ta musi z kolei zerwać ostatecznie z własną prehistorią, by czerpać całą swoją poezję z przyszłości. Grupki lewackich działaczy głoszących się autentycznymi spadko-

---

<sup>16</sup> Ich realne dokonania sprowadzają się do uprzemysłowienia poprzez klasyczną akumulację pierwotną, której największe koszty ponosi chłopstwo, a wzmożoną przez biurokratyczny terror.

<sup>17</sup> We Francji od 45 lat partia zwana komunistyczną nie podjęła żadnej próby zdobycia władzy. Dzieje się tak we wszystkich krajach rozwiniętych, do których nie wkroczyła tak zwana Armia Czerwona.



biercami bolszewików to zwykła reminiscencja przeszłości, a nie zapowiedź jutra. Ci pogrobowcy „zdradzonej rewolucji” podają się za wiernych strażników bolszewickiej ortodoksji; nadal jednak bronią Związku Radzieckiego, dobitnie pokazując, czemu są tak naprawdę wierni i co skandalicznie zdradzili. Nie mogą już żywić żadnych złudzeń, chyba że chodzi o słynne „kraje rozwijające się”, w których popierają właśnie niedorozwój teoretyczny. Od „Partisans” (organu pogodzonych stalinotrockistów), aż po wszystkie nurty i frakcje, które wewnątrz lub poza IV Międzynarodówką rozrywają między sobą truchło Trockiego, panuje jednakowa ideologia, złożona z rewolucyjnego pustosłowa oraz jednakowa niezdolność ogarnięcia problemów współczesnego świata. Od rewolucji dzielą ich cztery dekady kontrrewolucji. Mylą się, ponieważ nie żyjemy już w 1920 roku, a zresztą mylili się już wtedy.

Rozwiązanie „ultralewackiej” grupy Socialisme ou Barbarie (po jej uprzednim rozłamie na dwie frakcje: „modernistycznej”, pod przywództwem Cardana i tradycyjnie marksistowskie Pouvoir Ouvrier) to dobitny dowód, gdyby rzecz nie była od dawna oczywista, że rewolucja nie może się odwracać plecami od nowoczesności, a poza próbą sformułowania nowej rewolucyjnej krytyki nie ma nowoczesnej myśli. Rozdzielanie tych aspektów kończy się albo muzeum rewolucyjnej prehistorii, albo nowoczesnością władzy, czyli utrwalaniem panującej kontrrewolucji: „Voix ouvrière” albo „Arguments”.

Co się tyczy poszczególnych grup „anarchistycznych”, dysponują one jedynie tą ideologią, która sprowadza się zresztą do zwykłej etykiety; i są więźniami tejże etykiety. Niebawem „Monde Libertaire” wzniósł się na szczyty najfantastyczniejszej głupoty i cechuje go niezrównany brak spójności; nietrudno zgadnąć, że pismo redagują właśnie studenci. Ci ludzie tolerują dosłownie wszystko, jako że tolerują siebie nawzajem.

Panującemu społeczeństwu, które chełpi się ustawicznymi modernizacjami, musi się obecnie przeciwstawić unowocześniona negacja, wytwarzana przez to społeczeństwo: „Niechaj umarli grzebią i oplakują swoich umarłych”.<sup>18</sup> Praktyczne demistyfikacje związane z procesem historycznym uwalniają świadomość rewolucyjną od widm, które ją nawiedzały; rewolucja życia codziennego staje twarzą w twarz z olbrzymimi zadaniami, które musi wykonać. Rewolucję, podobnie jak zwiastowane przez nią życie, trzeba ponownie wynaleźć. Jeśli projekt rewolucyjny pozostał w gruncie rzeczy niezmienny – sprowadzając się do obalenia społeczeństwa klasowego – to dlatego, że warunków, w których powstaje, nie zdołano nigdzie przekształcić w sposób radykalny. Należy go podjąć, z radykalizmem i koherencją spotęgowanymi doświadczeniem porażki jego dawnych podmiotów, tak by jego fragmentaryczne urzeczywistnienie nie doprowadziło do kolejnego podziału społecznego.

Jako że stawką w walce pomiędzy władzą a nowym proletariatem może być jedynie całość społeczna, przyszły ruch rewolucyjny winien obalić w swoim łonie wszystko, co dąży do powielania wyalienowanych produktów systemu towarowego; musi stanowić żywą krytykę tego systemu, negację niosącą w sobie wszystkie zarodki możliwego przewyciężenia. Jak trafnie zauważył Lukács, rewolucyjna organizacja to niezbędne zapośredniczenie mię-

---

<sup>18</sup> Adresse aux révolutionnaires..., ibidem.

dzy teorią a praktyką, człowiekiem a historią, masą pracowników a proletariatem „ukonstytuowanym w klasę” (sam Lukács obsadził zresztą w tej roli podmiot, który był jej zdecydowanie niegodny: partię bolszewicką). Jeśli „teoretyczne” różnice czy tendencje mają się urzeczywistniać w praktyce, muszą się natychmiast przekładać na kwestie organizacyjne. To właśnie zagadnienie organizacji będzie bowiem sądem ostatecznym nowego ruchu rewolucyjnego, trybunałem, który osądzi spójność jego naczelnego projektu: międzynarodowego urzeczywistnienia absolutnej władzy rad robotniczych; projektu naszkicowanego w XX wiecznych dążeniach rewolucyjnego proletariatu. Organizacja rewolucyjna musi się skupić na radykalnej krytyce wszystkich podstaw zwalczanego przez siebie społeczeństwa: produkcji towarowej, rozmaitych postaciach ideologii, państwa i związanych z nim podziałów.

Oddzielenie teorii i praktyki było tą skałą, o którą rozbił się dawny ruch rewolucyjny. Proletariat jedynie w najwznioślejszych momentach swojej walki potrafił przewyciężyć ów podział i odnaleźć prawdę obu jego członów. Żadna organizacja nie zdołała jeszcze uporać się z tym problemem. Ideologia, choćby stroiła się w „rewolucyjne” szaty, zawsze służy panom – to sygnał alarmowy wskazujący na obecność wroga w przebraniu. Dlatego też krytyka ideologii stanowi w ostatecznej instancji centralny problem organizacji rewolucyjnej. Kłamstwo jest wytworem świata alienacji, jego pojawienie się wewnątrz organizacji, która pragnie być nośnikiem prawdy społecznej, prowadzi do przekształcenia tej organizacji w kolejne kłamstwo świata opartego na kłamstwie.

Organizacja rewolucyjna dążąca do ustanowienia absolutnej władzy rad robotniczych winna być także środowiskiem, w którym kształtują się załączki pozytywnych aspektów tej władzy. Innymi słowy, musi ona bezpardonowo zwalczać leninowską koncepcję organizacji. Rewolucja z 1905 roku i spontaniczna samoorganizacja rosyjskich robotników w sowiety stanowiła już praktyczną krytykę tej szkodliwej koncepcji.<sup>19</sup> Mimo to bolszewicy nadal upierali się przy tym, że spontaniczne formy robotniczej organizacji nie mogą wykroczyć poza świadomość „trade-unionistyczną” i nigdy nie zdołają wznieść się na poziom „całości”. Uważali, innymi słowy, że należy zdekapitować proletariat, aby „głową” rewolucji mogła zostać partia. Kto odmawia proletariatowi tak stanowczo, jak to uczynił Lenin, dziejowej zdolności do samoemancypacji, ten odmawia mu również zdolności do zarządzania całokształtem przyszłego społeczeństwa. W takim ujęciu slogan: „cała władza w ręce rad” oznaczał podbój sowietów przez partię i ustanowienie partyjnego państwa na miejsce ginącego „państwa” uzbrojonego proletariatu.

Slogan ten należy przywrócić do łask, oczyszczając go z bolszewickich naleciałości. Proletariat uczestniczy w rewolucyjnej grze tylko wtedy, gdy jej stawką jest cały świat; w przeciwnym razie jest ona niczym. Jedyne formy jego władzy, powszechna samorządność, nie może paktować z żadną inną siłą. Ponieważ jego zwycięstwo pociąga za sobą faktyczny zanik wszelkiej władzy, nie może tolerować żadnych ograniczeń (na przykład geograficznych); kompromisy, na które się godzi, przeradzają się natychmiast w porażkę, w kapitulację.

---

<sup>19</sup> Po krytyce teoretycznej, którą sformułowała Róża Luksemburg.

cję. „Samorządność musi być środkiem i celem obecnej walki. Stanowi nie tylko jej stawkę, ale również jej właściwą formę. Jest nie tylko materią, którą sama przetwarza, ale również własną przesłanką.”

Całościowa [unitaire] krytyka świata jest gwarancją spójności i prawdy organizacji rewolucyjnej. Tolerowanie systemu ucisku w jakimkolwiek kraju (choćby z tego względu, że mieni się on „rewolucyjnym”) legitymizuje ucisk jako taki. Tolerować alienację w jakiegokolwiek dziedzinie życia społecznego, to uznać wszystkie urzeczowienia za nieuchronne. Nie wystarczy opowiadać się za abstrakcyjną władzą rad robotniczych, należy ujawnić jej konkretny sens, jakim jest zniesienie produkcji towarowej, a więc zniesienie proletariatu. Logika towaru to ultima ratio istniejących społeczeństw, podstawa totalitarnej samoregulacji owych społeczeństw, przypominających układankę, której wszystkie elementy, tak różne z pozoru, są w istocie ekwiwalentne. Towarowe urzeczowienie stanowi zasadniczą przeszkodę na drodze do całościowej emancypacji i swobodnego tworzenia życia. Praxis w świecie produkcji towarowej nie służy osiągnięciu autonomicznie ustalanych celów, ale ściśle się podporządkowuje dyrektywom zewnętrznych potęg. Jeśli prawa ekonomiczne przybierają postać praw przyrodniczych, dzieje się tak dlatego, że ich potęgą opiera się wyłącznie na „nieświadomym działaniu uczestników”.

Zasadą produkcji towarowej jest samozatrącenie się człowieka w chaotycznym i nieświadomym tworzeniu świata, który całkowicie wymyka się swoim wytwórcom. Radykalnie rewolucyjnym jądrem powszechnej samorządności jest zaś, przeciwnie – świadome i zbiorowe konstruowanie całokształtu życia. Gdyby samorządność objęła władzę nad towarową alienacją, ludzie staliby się jedynie administratorami i planistami własnego przetrwania: byłaby to kwadratura koła. Zadanie stojące przed radami robotniczymi nie polega zatem na zarządzaniu istniejącym światem, ale na jego nieprzerwanym i jakościowym przekształcaniu. Innymi słowy, chodzi o konkretne przewyciężenie systemu towarowego (wielkiego zbłądzenia w procesie samowytwarzania człowieka).

Owo przewyciężenie zakłada, ma się rozumieć, zniesienie pracy, którą należy zastąpić nowym rodzajem swobodnej aktywności, a więc obalenie jednego z podstawowych we współczesnym społeczeństwie podziałów: na coraz bardziej urzeczowioną pracę i biernie konsumowane rozrywki. Grupki takie jak Socialisme ou Barbarie czy Pouvoir Ouvrier, które obecnie znajdują się w stanie likwidacji, opowiadają się wprawdzie za nowoczesnym hasłem „władzy robotniczej”, ale w tej właśnie kluczowej kwestii naśladują dawny ruch robotniczy, pokładający nadzieję w reformowaniu i humanizowaniu pracy. Trzeba jednak zaatakować pracę jako taką. Jej zniesienie to nie „utopia”, lecz warunek wstępny rzeczywistego przewyciężenia społeczeństwa towarowego, obalenia – w codziennym życiu każdej jednostki – podziału na „czas wolny” i „czas pracy”, uzupełniające się sektory wyalienowanego życia, w których bezustannie odzwierciedla się wewnętrzna sprzeczność towaru: opozycja wartości użytkowej i wartości wymiennej. Dopiero po zniesieniu tego podziału ludzie będą mogli uczynić ze swojej życiowej praxis przedmiot własnej woli oraz świadomości; i kontemplować samych siebie w stworzonym przez siebie świecie. Demokracja rad robotniczych to rozwiązanie zagadki wszystkich obecnych podziałów. Wyklucza ona „wszystko, co istnieje niezależnie od jednostek”.

Świadome panowanie ludzi nad historią, którą sami tworzą – oto główna treść projektu rewolucyjnego. Dzieje współczesne, tak jak cała dawniejsza historia, są wytworem społecznej praxis, nieświadomym rezultatem całości ludzkich działań. Kapitalizm w epoce totalitarnej dominacji stworzył swoją nową religię: spektakl. Spektakl to ziemskie urzeczywistnienie ideologii. Nigdy jeszcze świat nie stał tak wyraźnie na głowie. „Podobnie jak »krytyka religii«, krytyka spektaklu stanowi dziś przesłankę wszelkiej krytyki”.

Historia postawiła przed ludzkością problem rewolucji. Z coraz bardziej imponującym nagromadzeniem środków materialnych i technicznych może się równać jedynie powszechne i stale nabrzmiewające niezadowolenie. Burżuazja oraz jej wschodni spadkobierca, biurokracja, nie mogą sobie przyswoić instrukcji obsługi tego błyskawicznego rozwoju materialnego, który stanie się podłożem poezji przyszłości – z tego prostego względu, że ich wspólna rola polega właśnie na utrwalaniu starego porządku. Co najwyżej zgłębiły sekret jego policyjnego wykorzystania. Gromadzą jedynie kapitał, a tym samym wytwarzają proletariatus: proletariuszami są ci, którzy nie mają żadnej władzy nad swoim życiem i są tego świadomi. Historyczna szansa nowego proletariatus polega na tym, że jest on jedynym rzeczywistym spadkobiercą bezwartościowego bogactwa świata burżuazyjnego – bogactwa, które należy przekształcić i przewyciężyć zgodnie z projektem człowieka totalnego, przyswajającego sobie cały świat przyrodniczy oraz własną naturę. To urzeczywistnienie ludzkiej natury może się dokonać jedynie poprzez nieograniczone zaspokojenie i nieskończone spotęgowanie realnych pragnień, które spektakl tłumi i spycha w najmroczniejsze zakamarki rewolucyjnej nieświadomości, a urzeczywistnia wyłącznie w sposób urojony, za pośrednictwem onirycznych majaków reklamy. Autentyczne urzeczywistnienie realnych pragnień (a więc unicestwienie wszystkich pseudopotrzeb oraz pragnień, które system podsyca dzień po dniu, aby ugruntować swoją władzę) nie może się dokonać bez zniesienia i pozytywnego przewyciężenia towarowego spektaklu.

Wyzwolenie nowoczesnej historii, jak również swobodne zastosowanie jej niezliczonych zdobyczy należy do tych właśnie sił, które ona tłumi: pracowników niemających żadnej kontroli nad warunkami, sensem i wytworami własnej działalności. W XIX wieku proletariatus był już spadkobiercą filozofii, obecnie przypadło mu również w udziale dziedzictwo nowoczesnej sztuki oraz pierwszej świadomej krytyki życia codziennego. Samozniesienie proletariatus to także i jednocześnie urzeczywistnienie sztuki oraz filozofii. Przekształcenie świata i zmiana życia są dla niego jednym i tym samym projektem, nierozłącznymi hasłami, które będą towarzyszyć jego zniesieniu jako klasy, obaleniu królestwa konieczności i nareszcie możliwemu przejściu do królestwa wolności. Radykalna krytyka i swobodna rekonstrukcja wszystkich zachowań i wartości narzuconych przez wyobcowaną rzeczywistość to jego program maksimum, a wyswobodzona kreatywność kształtowania wszystkich momentów i zdarzeń życiowych to jedyna poezja, którą będzie mógł uznać za swoją, poezja tworzona przez wszystkich, narodziny rewolucyjnego święta. Rewolucje proletariackie będą świętami albo nie będzie ich wcale, ponieważ motywem przewodnim zwiastowanego przez nie życia musi być właśnie święto. Zabawa jest ostateczną zasadą tego święta: żyć bez martwego czasu i czerpać rozkosz bez zahamowań – oto jedyne

reguły, które będą w niej obowiązywać.

Anarcho-Biblioteka



Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, Studenci Strasburga  
O Nędzy w Środowisku Studenckim  
Rozważanej w jej aspekcie ekonomicznym, politycznym, psychologicznym, seksualnym, a  
zwłaszcza intelektualnym, i o kilku sposobach wydobywania się z niej  
1966

<https://dixierom.blogspot.com/2010/06/o-nedzy-w-srodowisku-studenckim.html>  
Z języka francuskiego przełożył Mateusz Kwaterko

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**